



*Dziewczyny
z
La La Land*

Agnes Motti

Agnes Motti

Dziewczyny z La La Land

Wydawnictwo Anagram
Warszawa, 2021 r.

Projekt okładki:
Ewa Kutylak

Zdjęcie autorki:
Priscillia SBroekhoff

Redakcja i korekta:
Katarzyna Kusoń

Opracowanie komputerowe:
Wanda Mierzejewska
(e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl)

© Copyright by Agnes Motti
and Wydawnictwo ANAGRAM,
Warszawa 2021 r.

ISBN 978-83-65554-82-6

Wydawnictwo ANAGRAM
ul. Niekańska 35 lok. 1
03-924 Warszawa

Księgarnia internetowa:
www.anagram.com.pl
e-mail: anagram@adres.pl

*Z podziękowaniem
dla Rodziców*

There's more to life than being a passenger

Amelia Earhart, amerykańska pilotka,
dziennikarka i pisarka

Każdy z nas ma jakieś marzenia. Niektóre z tych marzeń są bardziej realne, inne mniej. Dwadzieścia lat temu, kiedy możliwość wyjazdów była znacznie ograniczona, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę, moim marzeniem było, żeby móc przez jakiś czas pomieszkać poza granicami naszego kraju. Po części miała to być taka ucieczka od rzeczywistości, a może od dorosłości – albo od obu tych rzeczy naraz. Bardzo nie chciałam, żeby moje życie stało się rutyną i toczyło się takim zwykłym, normalnym torem. Marzyło mi się coś egzotycznego i z dala od Polski. Pragnęłam żyć trochę inaczej niż dotąd, ciekawiej, a może po prostu troszkę na przekór wszystkim.

Po studenckich wyjazdach do Stanów stałam się świadoma swojej psychicznej wytrzymałości i wiedziałam, w jakich sytuacjach potrafię sobie poradzić. Tym bardziej pchało mnie do tego, żeby spróbować pójść inną, nieznaną drogą, w nieokreślonym kierunku. Uczucie, którego zaznałam, pracując w trakcie studiów za Atlantykiem, wzbudzało we mnie energię, chciałam jeszcze raz móc zaznać tej samej wolności i bezgranicznej „przestrzeni” wokół siebie. Czułam, że sobie poradzę, że dam radę, w końcu miałam już za sobą sprawdzian ze swojej psychicznej wytrzymałości, pracując i podróżując po Ameryce przez kilka miesięcy. Inny kontynent niż Ameryka również wydawał mi się bardzo atrakcyjny, mimo że niewiele o nim wiedziałam – tak naprawdę nikt o nim niewiele wiedział w tamtym okresie. A mój wybór padł na Bliski Wschód.

Początkowo spotykałam się z nieprzyjemnymi komentarzami i zdziwieniem ze strony znajomych, którzy reagowali niedowierzaniem na informację, że wyjeżdżam na Bliski Wschód – lecz to tylko jeszcze bardziej podsycalo moją chęć wyjazdu. Co to za kraj? Co cię tam czeka? A nuż cię uprowadzą? Kelnerka z dyplomem prawniczym? Czy ty na pewno wiesz, co będziesz tam robiła? Z takimi komentarzami spotykałam się wielokrotnie przed wyjazdem. Niektórzy zarzucali mi, że nie mam ambicji i chcę uciec od rzeczywistości. Nie wiedziałam, co mnie czeka i czy na pewno będę tam bezpieczna, ale czułam, że chcę zobaczyć ten La La Land i wejść w tę ryzykowaną przygodę.

Proces rekrutacyjny firmy, w której chciałam pracować, wyglądał profesjonalnie, więc aż tak bardzo się nie obawiałam ani nie robiłam sobie nic z tego, co mówili

inni. Czułam intuicyjnie, że ten kraj, nawet w moich bardzo mglistych wyobrażeniach, bardzo odbiegał od naszej polskiej rzeczywistości. Jego egzotyka i tajemniczość sprawiły, że byłam przekonana, że moje życie tam nie będzie już takie zwyczajne i że to jedyny sposób, aby żyć inaczej. Myślę, że jak znalazłam chwilę i odwagę, żeby podzielić się swoją historią, na pewno ją opiszę. Tym razem jednak nie będzie o mnie, a o innych kobietach i dziewczynach, które zasmakowały i skusiły się, aby przeżyć podobną przygodę w późniejszym okresie. Wszystkie poniższe historie zostały zebrane jeszcze przed czasem pandemii i z różnych powodów nie ujrzały światła dziennego w odpowiednim okresie, ale towarzyszyły mi wówczas różne przemyślenia, refleksje i wydarzenia, które wysunęły się na pierwszy plan, tym samym spychając tę książkę z listy moich priorytetów. Ale w końcu nadszedł moment, w którym obudziła się we mnie potrzeba dokończenia tego projektu i podzielenia się tym, czym podzieliły się dziewczyny w trakcie rozmów ze mną. Czułam, że mam dług w stosunku do nich – za czas i otwartość, którymi mnie obdarzyły. Być może ten dodatkowy okres, w którym te wywiady leżały i czekały na swój moment, sprawił, że te historie dojrzały, stały się bardziej aktualne, ponieważ teraz wszyscy – tak jak bohaterki tych opowieści – w jakiś sposób muszą zmierzyć się z procesem transformacji, przejść i z odwagą sięgnąć po różne marzenia, niekoniecznie związane z lotnictwem.

W tych naszych historiach: mojej i innych dziewczyn, pojawia się nie tylko marzyciel, ale kobieta marzycielka. Zadałam sobie pytanie: kim jest kobieta marzycielka? Czy coś ją charakteryzuje? Kim są polskie dziewczyny, które w pewnym momencie zdecydowały się na taki życiowy „skok z bungee” – rzucając swoje kariery, studia, chłopaków i przyjeżdżając tutaj? Co zaszło się w ich wnętrzu, w ich psychice? Jak się przystosowują, a co najważniejsze, jaki znajdują sposób na to, żeby żyć w tym La La Landzie, czy też w końcu, w pewnym momencie, żeby podjąć decyzję, aby z niego zrezygnować? Pomimo że faktycznie wszystkie dziewczyny z tej książki wykonują bądź wykonywały zawód stewardesy, dla mnie ta profesja to bardziej metafora symbolizująca podróż, ucieczkę od rzeczywistości, glamour, atrakcyjność, odlot. To metafora walki o swoje marzenia, własną drogę i dążenie do swoich celów. To symbol wyruszenia w podróż, wyjścia jej naprzeciw i zmierzenia się z nią świadomie, ale tym samym być może skazując się na większą samotność. I niezrozumienie. Nie wszystkie przedstawione tu bohaterki mogły liczyć na wsparcie osób bliskich,

choć większość twierdzi, że rodzina zwykle je dopingowała. Inaczej było z przyjaciółmi i znajomymi. Dopiero przekroczenie przez nie pewnej granicy wieku zaczęło wywoływać niepokój ich rodzin i pojawiły się pytania: „Kiedy wracasz?”. A może dla niektórych dziewczyn to rodzaj ucieczki od nieudanego związku, braku perspektyw? Czasem wszystko toczy się zupełnym przypadkiem i zbieg okoliczności za nie decyduje. A może ta ich podróż do La La Landu jest taką trochę wyprawą w inny świat, w „kosmos”. Jak naprawdę przebiega i czym tak naprawdę jest ten odlot w „kosmos” dla moich bohaterek, dowiedziecie się z ich osobistych historii i z tego, czym się ze mną podzieliły w trakcie naszych wspólnych wywiadów, rozmów...

Pamiętam, że kiedyś spotkałam jedną z dziewczyn, z którą przeprowadziłam wywiad, i dowiedziałam się, że ona już odchodzi z pracy jako stewardesa. Oczywiście zapytała mnie o książkę. Poczułam zawstydzenie i nerwowość, bo wiedziałam, że dużo czasu minęło od naszego wywiadu. Była pierwszą dziewczyną, którą odważyłam się zaprosić na rozmowę. Odniosłam wtedy wrażenie, że ten czas tutaj, w tym miejscu, w którym żyjemy, płynie bardzo szybko, w związku z tym również ich historie nabierają nowego kierunku. Tak właśnie było w przypadku Ani, bohaterki pierwszego rozdziału, która podjęła decyzję o odejściu od latania. Skończyła studia w amerykańskim Instytucie Integratywnego Odżywiania i została health coachem. Potem z jej Facebooka dowiedziałam się, że po rezygnacji z pracy kilka miesięcy spędziła w Indiach, ucząc się jogi, medytacji, skupiając się na wyciszeniu i zdrowym podejściu do życia.

Dlatego mając w perspektywie wolny tydzień, po wspomnianym wyżej spotkaniu, postanawiam powrócić do tego, co powstało w mojej głowie rok temu. I do spotkań z bohaterkami moich wywiadów. Zastanawiałam się, jak to wszystko ułoży się w całość. Czy wiele z tych opowieści złoży się w jedną historię i czy pojawią się jakieś elementy wspólne. I chyba się pojawił taki – tych kilka polskich stewardes otarło się o miejsce nazwane przeze mnie na potrzeby tej książki La La Landem. Jest ono oczywiście prawdziwe, chociaż pewnie przypomina kilka innych, podobnych miejsc. Ponoć na określenie La La Land zasługują te miejsca, które potocznie możemy nazwać fabryką snów lub fabryką spełniania marzeń. Zresztą same ocenicie po przeczytaniu tej książki, na ile trafne jest to określenie.

Zastanawiam się, czy w historiach tych młodych, odważnych dziewczyn odnajdziecie kawałek samych siebie. Chciałabym, żeby refleksje moich bohaterek

stanowiły podróż dla każdej z nas w głąb siebie, jak w głębiny oceanu. Sama nigdy nie nurkowałam, ale kilka bliskich mi osób, które pasjonowały się tym, mówiły, jak niesamowity jest świat pod wodą i ile jest w nim do zobaczenia oraz odkrycia. Stąd ta metafora – dotycząca kierunku nowych wymiarów i odkryć w naszym życiu: czy to jeśli chodzi o podróż do swojego wnętrza, czy też o zmierzenie się z tym, co staje na naszej drodze i co wymaga ciągłego wglądu w siebie, odpowiedzi sobie na trudne pytania o sens i cel naszego życia.

Może dla niektórych z was te historie to będą lustra, w które spojrzycie rano lub wieczorem przed snem, żeby zadać sobie kilka niewygodnych pytań o to: co robisz, gdzie jesteś, a zaraz potem gdzie chciałabyś być i co chciałabyś robić dalej ze swoim życiem. A może nabierzecie nowej perspektywy, jak ze szczytu Kilimandżaro, na którym stanęła Ania w swoje trzydzieste urodziny, co później przyczyniło się do wyciągnięcia wniosku, że „dociskanie” się nie zawsze wychodzi nam na dobre i może pozbawić tego, co najwartościowsze. Jakkolwiek to poczujecie w sobie, zapraszam, żebyście były na to otwarte, na emocje, które pojawią się w was, czytając, przebudzając się lub odnajdując część siebie w którejś z bohaterek.

Starajcie się nie być zbyt krytyczne wobec siebie i nie wyciągajcie od razu wniosków, że wasze życie jest nudne, bo nie jest takie jak dziewczyn w tej książce. Każdy ma swoją drogę. Każdy powinien iść swoją ścieżką. „Kosmos” może być wszędzie. To nie musi być dotarcie do koła podbiegunowego albo podróż na koniec świata. „Kosmos” może być w nas samych, w otwarciu się na drugiego człowieka, który wnosi do naszego życia coś nowego, w otwarciu się na nasze wartości, na własne marzenia i w postawieniu na siebie.

Wszystkie moje bohaterki są rzeczywistymi postaciami, które spotkałam na swojej drodze i które zgodziły się udzielić mi wywiadu, a może raczej przyjąć moje zaproszenie na rozmowę. Wszystkim im jestem bardzo wdzięczna za to, że mi zaufały i tak naprawdę podarowały mnie oraz wam w prezencie swoje historie, swoje doświadczenia.

Dziękuję wam. Jesteście niesamowite, dziewczyny, gdziekolwiek teraz jesteście i cokolwiek teraz robicie.

1. W tańcu hula hula, czyli powrót do siebie

Poznajemy się zupełnie przypadkowo, w recepcji centrum holistycznego. Do tego okazało się, że Ania chciała się ze mną spotkać już jakiś czas temu, ale rozmijałyśmy się wielokrotnie. Wysportowana i zgrabna dziewczyna w długiej, kolorowej spódnicy. Zaczynamy rozmawiać spontanicznie, a potem kończy się na tym, że po prezentacji stoimy pod stacją metra i gadamy przez kolejne dwie godziny.

Dla Ani to było marzenie z dzieciństwa. Ogłoszenie na nabór stewardes pojawiło się w dobrym momencie jej życia, w którym niewiele się wtedy działo, było letnio, ale nie ekscytująco: rozczarowanie w związku, rozczarowanie znajomymi i nuda w pracy jako manager IT.

Ania zaczyna opowiadać swoją historię. Siedzimy w kafejce koło stacji metra.

*

Za pierwszym razem się nie dostałam, ale nie zniechęciłam się tą porażką i postanowiłam się lepiej przygotować.

Od zawsze lubiłam podejmować wyzwania, które nie mają nic wspólnego z rutyną. Tak jest u mnie w związkach, tak jest również w pracy. Aktywnie i konsekwentnie dążę do tego, czego pragnę. W pewnym momencie zrozumiałam, że tkwię we mnie jeszcze pokłady siebie samej do odkrycia i że muszę się z tym zmierzyć. Czy czułam lęk, porzucając możliwość pewnej kariery i skacząc na głęboką wodę w niepewne wyzwanie? Tak, na pewno, ale wiedziałam, że zawsze mogę wrócić i że praca w korporacji będzie na mnie czekała. To był dobry moment na to, żeby spróbować czegoś zupełnie innego i wykorzystać nadarzające się okazje. Dzięki temu, że tak wtedy myślałam i że udało mi się z tym zmierzyć, spełniłam kilka swoich marzeń.

W trzydzieste urodziny stanęłam na szczycie Kilimandżaro, miałam też możliwość uczyć się hawajskiego tańca hula i pływać z delfinami na Mauritiusie. Mam za sobą również przejście schodami wzdłuż Wielkiego Muru Chińskiego. Doświadczyłam wielu cudownych momentów, o których wcześniej nigdy nawet nie pomyślałam. Ale najważniejsze w tym wszystkim było nie odkrywanie nowych cudownych miejsc, ale odkrywanie samej siebie oraz podróż w głąb swojego

wewnętrznego rozwoju. Życie z daleka od domu dostarczyło mi wielu ważnych chwil, w których byłam sama i musiałam zmierzyć się ze swoimi dawnymi przekonaniem, z własną historią, którą wielokrotnie musiałam pisać od nowa. W takim codziennym rutynowym życiu często nie ma na to miejsca. Dzień za dniem u większości z nas przebiega tak schematycznie, że brakuje w nim przestrzeni na chwilę prawdziwej autokonfrontacji. W weekend robisz porządki i umawiasz się ze znajomymi. Tak więc nie dochodzi do ciebie wewnętrzny głos, który konfrontuje cię z pytaniem, czy to właśnie tą drogą chcesz iść, czy jesteś w tym wszystkim w zgodzie ze sobą.

W tej pracy przekonałam się, co to znaczy zmierzyć się z samą sobą, ponieważ to bardziej dociera do ciebie, kiedy siedzisz sama na kanapie w salonie i wydaje ci się, że świat wokół pędzi, a ty tak tkwisz w bezruchu i nie za bardzo wiesz, co ze sobą zrobić – albo ze zmęczenia, albo z przesytu wrażeń, albo przez to, że już tyle udało ci się zobaczyć i już sama nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz. To faktycznie dziwne uczucie, które może wywołać lęk. To taka fala oceanu, która uderza w nas, a my staramy stanąć do niej plecami, udając, że to nas w żaden sposób nie dotyka, ale w końcu nadchodzi jedna z tych fal, która pokrywa nas całe, i wtedy już trzeba wybrać: staram się wypłynąć na wierzch albo daję się totalnie pochłonąć.

Latanie było zawsze dla mnie czymś magicznym. Poczucie przemieszczania się w różne części świata, a przy tym przekraczania własnych wewnętrznych granic. Tak, magia latania – myślę, że zawsze była, jest i będzie, bez względu na to, jak powszechne stało się latanie dzięki tanim liniom lotniczym. Jest w tym coś wyjątkowego, wręcz mistycznego.

Jadąc do zupełnie nieznanego mi egzotycznego kraju, ciężko było mi sobie wyobrazić, jak to będzie wszystko wyglądać, mimo że przeglądałam wcześniej wiele informacji, śledziłam wideoblogi, zanim podjęłam ostateczną decyzję. Myślę, że w kontekście tej sytuacji to stwierdzenie „rzucenie się na głęboką wodę” jest jak najbardziej trafne. Ale ten skok na głębiny okazał się łatwiejszy, niż mi się pierwotnie wydawało. O wiele rzeczy nie musiałam się martwić i od samego początku miałam przy sobie grupę ludzi, która dzieliła mój los, tak więc nie byłam sama.

Ta początkowa faza to był megaentuzjizm i miałam ogromne pokłady energii, nawet wstając z łóżka o trzeciej rano. Budziłam się radosna, bo wiedziałam, że idę odkrywać świat i nowe miejsca. Sama dobrowolnie rzucałam się na falę, która

unosila mnie, i bylo mi dobrze. Zylam jak na hajcu, moje zycie bylo bardzo intensywne, a ja ciagle stawialam sobie nowe cele i ustawialam poprzeczke coraz wyzej. Teraz, jak na to patrze z perspektywy czasu, mysle, ze to bylo jedno wielkie szaleństwo na duzej dawce adrenaliny. Nawet to Kilimandzaro, z ktorego jestem taka dumna. Wydaje mi sie dzisiaj, ze za bardzo chcialam przekraczac siebie, pytanie tylko, jak dlugo tak mozna: ciagle wiecej i wiecej. To moze byc wartosciowe, ale nie przy takim trybie pracy, kiedy w ciagu tygodnia mozesz sie znalezc na zupełnie innych półkulach i kiedy twój organizm stara sie za tym wszystkim nadazyć. Teraz juz wiem, ze w koncu zawsze dopadnie cie „zmęczenie”. I tak tez sie stalo ze mna.

Pamietam ten przełomowy moment, kiedy mialam cztery dni wolnego i nigdzie nie pojechalam. To nie bylo w moim stylu. To bylo prawie niemożliwe. Czulam, ze to jest zwrot, przełom w moim zyciu. Nagle stanalam w miejscu. To nie jest latwe wcisnac hamulec, jak tak pedzisz. Zreszta jak tak ostro hamujesz, to zawsze nastepuje uderzenie. I tak wlasnie bylo ze mna.

Mysle, ze wielu z nas patrzy za bardzo do przodu, zeby zdolac zauwazyć, ze za szybko jedziemy. Ze to juz nie my prowadzimy, tylko ze to ten niewidzialny pojazd sam nas unosi. Az w koncu brakuje paliwa, a po drodze nie ma zadnej stacji. Jesteśmy zmuszeni sie zatrzymac. Przychodzi moment, ze trzeba stanac, bo nie ma jak sie ruszyc. Trzeba wyjsc i rozejrzec sie dookol, zeby zrozumiec, gdzie tak naprawde jesteśmy. To moze byc przerazajace uczucie i trudna chwila konfrontacji ze soba. I ta ogarniajaca cisza, a dookol nas nic sie nie dzieje i nie ma nikogo. Bez paliwa nigdzie nie pojedziemy i przychodzi czas na refleksje, co dalej. Jak mowie o tym, to przychodza mi na mysle bezludne przestrzenie Alaski. Pamietam, ze poslam wtedy na medytacje i joge i siedzac na macie, uderzyla mnie swiadomosc, ze tak naprawde to stracilam kontakt ze soba. Zabolalo mnie to. Rozplakalam sie. Plakalam wtedy przez kilka godzin, az sie oczyscilam.

Ciezko w to uwierzyc, bo prowadzac tak szybkie zycie, wydaje nam sie, ze mamy nad nim kontrole, ale rzeczywistosc jest zupełnie inna, oddalamy sie od siebie coraz bardziej. Czasem kontrole nad nami przejmuje bardzo napiety grafik. I idziemy z lotu na lot jak automaty. A niekiedy ciazy nam presja dotyczaca wykorzystania mozliwosci podrozowania, biletow. Pojawiaja sie tez naciski ze strony znajomych i kolezanek, zeby wychodzic na imprezy, chodzic do lokali albo na kolacje. Wiele osob czuje ponadto presje ze strony mediow spolecznosciowych

i tego, żeby co tydzień wrzucić jakieś egzotyczne zdjęcie. Dlatego za wszelką cenę szukają tych superdoznań.

Od tamtego momentu inaczej do tego wszystkiego podchodzę, nie chcę stracić siebie ani na chwilę. Dlatego zaczęłam odpuszczać. Zrozumiałam, że nie muszę łapać każdej okazji do wyjazdu, że nie muszę zawsze robić czegoś ekstra. Chcę nie tylko odkrywać nowe miejsca, ale czuć się dobrze z samą sobą.

Widziałam, jak ludzie szybko wypalają się tym miastem, jak gasną, bo pochłania ich intensywność przeżyć. Nie chciałam, żeby również mnie się to przydarzyło, dlatego zaczęłam odkrywać własny świat. Ten moment przystanku był dla mnie przełomowy, bo zaczęłam dostrzegać inne ważne rzeczy. Dużo czasu zaczęłam spędzać w samotności i było mi z tym dobrze. Zawsze czułam się dobrze sama ze sobą, nie potrzebowałam nikogo.

Tamtego dnia, kiedy nigdzie nie pojechałam, miałam dużo czasu, żeby zastanowić się nad swoim życiem, i poczułam, że to, czego pragnęłam, te moje główne marzenia, spełniłam. Zaczęłam odczuwać spokój i wdzięczność za to, co udało mi się do tej pory przeżyć. Tutaj wszystko było bardziej intensywne. Intensywność procesu bardziej uwydatnia pewne rzeczy i wtedy trzeba się z tym zmierzyć. Zrozumiałam, że robiłam więcej, niż musiałam, że chciałam za bardzo czerpać z każdej chwili, ale że tak się nie da. To może nas złamać i zaburzyć nasz własny rozwój.

Gdybym chciała opowiedzieć o tym procesie jakiejś osobie z Polski, która sama przez to nie przeszła, myślę, że byłoby nam się trudno dogadać. Wątpię, czy zostałabym zrozumiana. Kilka razy próbowałam o tym mówić, ale nie wyszło. Za każdym razem czułam przepaść.

Jedziesz do swojego kraju, żeby spotkać się z koleżanką po latach, i zostajesz zalana pytaniami o podróże. Ludzie, wyobrażając sobie naszą pracę, nigdy nie uwzględniają tego, z czego my musimy dla tego zawodu zrezygnować albo co przeżywamy. Jeśli dzielisz się trudnymi emocjami i doświadczeniami, to ludzie od razu uważają, że ci odbiło i że marudzisz. Że jesteś rozkapryszona i że woda sodowa uderzyła ci do głowy. Dlatego czasem lepiej nie poruszać trudnych tematów i po prostu mówić tylko to, co ludzie chcą usłyszeć.

Tutaj wszystko dzieje się dużo szybciej niż gdzie indziej. W Polsce wszystko jest bardziej stabilne. Tu po dwóch tygodniach wszystko może się zmienić. Ludzie poznają kogoś, rezygnują z czegoś, zmieniają mieszkanie, i to w takim tempie, że czasem trudno nam się z tym zmierzyć. To nas osłabia, a po części również

wprowadza w stan takiego smutku, że nie możemy już niczego zatrzymać przy sobie na dłużej, co wydaje mi się być bliższe naszej naturze.

Ludzie tego nie rozumieją, że nie można być ciągle otwartą na te wszystkie intensywne bodźce z zewnątrz, że w pewnym momencie włączają się inne potrzeby, kiedy masz trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Chciałabym nie musieć rezygnować z ciekawego życia i posiadać choć namiastkę jego oraz podróżowania, ale dochodzi do mnie również to, że chciałabym założyć rodzinę, być w związku, zbudować coś trwałego. Chyba nie da się wyprzeć tych naturalnych potrzeb ludzkich.

Często tęsknię za bliskimi. To nie jest łatwe, kiedy chcesz być przy nich w ważnych momentach, a tu musisz wstawać w nocy i iść na lot. Kiedy twoi bliscy są razem, ty jesteś z obcymi ludźmi w samolocie, z których każdy coś chce od ciebie, a tobie w głębi duszy jest smutno, bo wiesz, że coś istotnego ci ucieka. I nie masz w tym swojego udziału. Nie wiem, czy wszyscy tak mają, ale ja tak czułam się bardzo często.

Nie wyobrażam sobie, żebym mogła wrócić do życia sprzed mojego wyjazdu. Za wiele zmian we mnie zaszło. Trochę się boję zaczynać wszystko od początku i wiem, że zmiana nie będzie łatwa, jak już w końcu będę musiała zmierzyć się z powrotem. To, co przeżyliśmy tutaj, odmienia człowieka raz na zawsze i na pewno więź z latającymi dziewczynami pozostaje na całe życie.

Pływałam z dzikimi delfinami na Mauritiusie. Czułam się wtedy, jakbym dotarła do „kosmosu”. Ta skala przeżyć, których doświadczyłam, kontakt z naturą, z czymś tak cudownym, zmienia cię całkowicie.

Był taki moment, w którym musiałam z kimś porozmawiać o tym, co się ze mną dzieje. I udało mi się znaleźć zaufaną osobę, dlatego wierzę, że taka rozmowa może być potrzebna. Zachęcam innych do tego. Problemy trzeba z siebie wyrzucić, tym trzeba się podzielić.

Sama jestem teraz bardziej uważna na proces, na to, co się dzieje w moim życiu, i nie skupiam się na samym celu. Czuję wdzięczność za to, czego doświadczyłam dzięki tej pracy, ale również doceniam to, kim jestem i jak się rozwinęłam. Stałam się bardziej uważna na samą siebie i na moje głębokie potrzeby. Uważam, że ten „kosmos”, do którego dotarłam, to niekoniecznie musi być fizyczne miejsce, to może być przeżycie, to może być drugi człowiek. Ale na to trzeba się szczerze otworzyć. Trzeba otworzyć się na samą siebie. Żeby to przeżyć, trzeba nauczyć się zwalniać i zatrzymać. Należy umieć odeprzeć własne ego.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

